

Suppé, a właściciel Francesco Luchiele Ermenegildo Cavaliere Suppé Demelli, przyszedł na świat 18 kwietnia 1819 roku w Spalato w Dalmacji, a zmarł 21 maja 1895 r. w Wiedniu. Wiedzę muzyczną musiał zacząć gromadzić bardzo wcześnie, jeżeli w wieku 11 lat grał biegle na flecie, a jako piętnastoletni młodzieniec skomponował mszę. Mimo, że w rzeczywistości miało jeszcze powstać Requiem, muzyka kościelna nie stała się prawdziwą domeną twórcy 31 operetek, z których do dziś zachwycają publiczność właściwie tylko dwie: skomponowany w 1879 roku „Boccaccio” i o rok młodszą „Donna Juanita”. Po „Leckiej kawalerii” ostała się właściwie tylko uwertura, a muzyczna uroda „Pięknego Galatei” (1865) nieco już przywędła. Na estradach filharmonicznych nie pojawia się jego i Symfonia, na scenach operowych nie goszczą balety, co nie zmienia faktu, że wystarczyłby jeden „Boccaccio”, aby nazwisko Suppé odnotowały, co prawda nie w sposób eksponowany wszystkie muzyczne leksykony i encyklopedie na świecie.

Wsiuchując się w muzykę Suppého odnajdujemy w niej zarówno echa najwzrostszych osiągnięć operetki francuskiej Offenbacha, jak i tradycje narodowego, wiedeńskiego singspielu. Suppé połączył w sposób bardzo zręczny melodykę o charakterze włoskim z tarczynymi rytмами wiedeńskich walców.

Walory tej muzyki zostały w pełni ukazane przez orkiestrę Państwowego Teatru Muzycznego w Szczecinie, którą podczas premierowego spektaklu „Boccaccio” prowadził Jerzy Michalak. Pod względem muzycznym starał się on zbliżyć przedstawienie do formy opery, co jest zresztą całkowicie zgodne z intencjami kompozytora. Po

twierdząco znaczną objętość partytury z rozwiniętymi scenami muzykami, z wielkimi zespołami i chórami, w których dynamicznie rozwija się akcja z obfitością recitativów oraz samodzielnie epizodami orkiestrowymi i monumentalnym finałem. Jedyną stroną mogącą wywołać istotniejszej natury wątpliwości były tempa, w sposób wyrażony niemożliwiające chórowi, a w niektórych ariach także solistom, czytelne i plastyczne przekazywanie tekstu. Dążenie do

ści świętego pisarza. Rola ukształtowana z dużą dozą scenicznej urody, w pełni odpowiadająca artystycznemu emplotowi M. Kosińskiego jest jedną z najlepszych ról, w jakich dotychczas miałem możność oglądać tego artystę. Jego tenor brzmiał ciepło i jasno znakomicie współpracując z lirycznym sopranem Romany Jakubowskiej-Handke, śpiewającej rolę zakochanej w Boccacciu Fiametty.

Z dużymi możliwościami wokalnymi tej artystki szczecińscy melo-

wany wymogom tekstu i muzyki. Postać sceniczna ukształtowana przez artystkę zachwycała dzwiczym urokiem, lekkością i zwie wnością, zalotnością i bezpretensjonalnością, co w połączeniu z delikatną urodą śpiewaczki dało efekt urzekający, w pełni doceniony przez premierową publiczność.

Szczecińska premiera „Boccaccio” pozbawiona jest ról nieudanych, bądź złych. Spośród kreacji bardzo dobrych chciałbym wyróżnić rolę Ireneusza Naguszewskiego,

książki autorstwa tytułowego bohatera.

Entuzjastyczne i spontaniczne brawa powitały wejście na scenę po zakończonym przedstawieniu premierowym Bogusławy Czosnowskiej, która potrafiła nadać trudnej do realizacji operetce Suppého kształt sceniczny urzekający naturalnością, ekspresją i dowcipem. Wyraziła gra aktorska, dynamiczny ruch sceniczny i wartki tok akcji są jej niewątpliwą zasługą. Bogusława Czosnowska zaprezentowała nie tyle sprawność reżyserską, ile prawdziwą sztukę reżyserii, o którą w polskich teatrach muzycznych nie jest przecież najłatwiej.

Udana była scenografia, a przede wszystkim kostiumy zaprojektowane przez Annę Marię Rachel. Nic dobrego nie mogę natomiast napisać o choreografii Zygmunta Kamińskiego i jej mocno pretensjonalnej realizacji przez artystów baletu.

Pisząc o utrudnieniach, na jakie natrafił zespół chórny, nie wspominałem o tym, że mimo przeszkód wywiązał się on ze swych zadań satysfakcjonująco, będąc wdzięcznym instrumentem w rękach dyrygenta i reżyserki spektaklu.

Twórcy szczecińskiej, premiery „Boccaccio” nasycili przedstawienie świetlistym, włoskim kolorytem i ciepłym liryzmem, unikając szczęśliwie wulgarności i przerysowań. Dotychczasowe ogromne wzięcie, jakim cieszy się ta operetka w szczecinian, wróży mu długi i szczęśliwy żywot na scenie muzycznej w Zamku Książąt Pomorskich.

MIKOŁAJ SZCZESNY

NASZA RECENZJA

Brawa dla „Boccaccio”

zapewnienia spektaklowi wartości tempa i dynamiki akcji nie zawsze pozostawało w zgodzie z wymogami samej partytury, w której Suppé, aż tak szybkich temp nie zakładał.

Głównym bohaterem operetki uczynił kompozytor jednego z najwybitniejszych pisarzy włoskiego Odrodzenia Giovanniego Boccaccia (1313—1375), w którego postać wcielił się z powodzeniem Mirosław Kosiński. Libreściści G. Zell i R. Gené nie mieli jednak zamiaru zinscenizować dla potrzeb operetki biografii pisarza. Wzięli oni kilka nowel ze znakomitego i frywolnego „Dekameronu”, połączyli je zgrabnie z sobą, a bohaterem uczynił samego pisarza. Dzięki temu Mirosław Kosiński mógł stać się barwną postacią dekameronowskiego Casanovy nie roniąc jednocześnie nic z autorytetu i godno-

mani mieli możność zapoznać się w sali filharmonii, gdzie śpiewała partię solową w kompozycji Janusza Stalmierskiego „Po wiatr biegnę do ciebie”, a także w Sali Książąt Bogusława w Zamku Książąt Pomorskich, gdzie wraz z chórem Pomorskiej Akademii Medycznej śpiewała pięknie i wzruszająco koledy i pastorałki.

Pierwsza, eksponowana rola zrealizowana przez Romanę Jakubowską-Handke w Szczecińskim Teatrze Muzycznym przyniosła jej wspaniały sukces. Wydawało się, że rolę Fiametty pisał Suppé jeśli nie dla niej, to z myślą o takiej, jak ona. Nienaganna technika wokalna pozwoliła śpiewaczce na swobodne operowanie głosem, nasycenie go wewnętrznym ciepłem oraz posługiwanie się kolorystyką brzmienia głosu w sposób całkowicie kontrolowany, podporządko-

którego wyraziście, rubaszne aktorstwo i znakomity śpiew, a także nieodparta viscomica przystawali świetnie do postaci niezbyt inteligentnego, poczciwego bednarza Lotte Ringh'ego. Władysław Żydlik trafnie aktorsko rozwiązał rolę cyrulika Scalza, któremu piękne, rozłożyste rogi przyprawił ubiegający się o wdzięki jego apetycznej żony Beatrice, Boccaccio. Ewa Rossa-Gowor kreująca rolę Beatrice imponowała mocnym, czystym, soczystym, krystalicznie brzmiącym sopranem.

Na premierowym spektaklu dobrze śpiewał rolę studenta, towarzysza Boccaccia, Leonetta Jerzy Górczyński, trafne ujęcie roli Peronelli przedstawiła Eleonora Bednarska, a z ról drugoplanowych wyróżniłbym kreację Edmunda Piotrowskiego jako bukinisty beznadziejnie broniącego grzesznych